



<http://rcin.org.pl>

WYDZIAŁ FIZYKI



WARSZAWA

WITOŁD BUNIKIEWICZ



BALLADY

<http://rcin.org.pl>

2.1.00



WŁOŚĆ BUNIKIENICZ
* * * *
BALLADY



Nakładem Wydawnictwa Polskiego

LWOWIE

11 9 2 9

UNIA"



**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN**

Biblioteka

ul. Jagiellońska Nr 72

00-000 Warszawa

Tel. 26-26-22, 26-26-31 w. 42

W KRAKOWIE — DRUKARNIA UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządkiem Józefa Filipowskiego.

423
<http://iml.org.pl>

FRANKI

Wszystko się zmieniło, wszystko się zmieniło,
i wszystko się zmieniło, wszystko się zmieniło,
i wszystko się zmieniło, wszystko się zmieniło,
i wszystko się zmieniło, wszystko się zmieniło.

Wszystko się zmieniło, wszystko się zmieniło,
i wszystko się zmieniło, wszystko się zmieniło,

GDY DZWONI ZBROJA...

Wszystko się zmieniło, wszystko się zmieniło,
i wszystko się zmieniło, wszystko się zmieniło,
i wszystko się zmieniło, wszystko się zmieniło,
i wszystko się zmieniło, wszystko się zmieniło.

Wszystko się zmieniło, wszystko się zmieniło,
i wszystko się zmieniło, wszystko się zmieniło,
i wszystko się zmieniło, wszystko się zmieniło,
i wszystko się zmieniło, wszystko się zmieniło.



GDY DZWOŃ ZIEMIA...

ZNAKI.

Zagasało słońce dawne odmieńając drogi
i gwiazdy dobrotliwe zbłądziły z swych torów,
w noc każdą lecą deszcze krwawych meteorów
a po niebie przeciąga kometa złowrogi.

Do ziemskich zaś obszarów idzie zguba blizka,
powalone w gruz miasta ciosem huraganów,
wzruszyły się kratery wygasłych wulkanów
i rzeki wystąpiły z wiecznego łożyska.

Lecz człowiek oniemiały i nieświadom rzeczy
w marnościach tego życia bez przerwy się nurza
nie bacząc gniewnej różgi na świata krawędzi

I wyroków niepomny boleśnie zlorzeczy,
iż nagle nadciągnęła niszczycielska burza,
która w otchłań zaguby całą ludzkość wpędzi.

DUMA O MIECZU.

Zagościł do mnie dziś, przyjaciel dawny
i podarunek złożył sercu miły,
stary miecz w pochwę jaszczurzą oprawny,
kiedyś z rycerskiej wykopan mogiły,
znikły już na nim złote arabeski
i kruszec dawnych blasków nie rozpostrze,
lecz twardy jeszcze stary miecz królewski
i krzepko śmiga zardzewiałe ostrze.

Nie mylą pewnie ślady rdzą zatarte,
że oręż spiesznie ukuli w kuźnicy,
na kresach kraju otrąbiono wartę,
płochliwe wieści przyszły od granicy.
Wróg ciągnie liczny! Kto ujść zdoła gromu,
niech broń przypasze i zbroję oblecze!
Więc nikt z szlachetnych nie pozostał w domu
i wszystkie w obóz wyniesiono miecze.

I na wołanie mąż przy mężu stawa,
starzec za oręż poniechany bierze,
młodym się roi bohaterska sława
a tam w kuźnicy broń kują płatnerze

a tam w kuźnicy młot ponuro warczy
i miecz za mieczem na kowadle krzesze.
Niech ci płatnerzu tyle siły starczy,
abyś uzbroił czekające rzesze!

Wiernie mi mówi klinga od rdzy krwawa,
że miecz daremnie nie drzemał w jaszczurze,
zacięta była z najeźdzcą rozprawa,
na rękojeści jeszcze plamy duże,
skrzepłej krwi baczę, żelazo nie kłamie,
że rycerz ziemi ślubował obronę,
silne musiało być obrońcy ramię,
tak przekazuje ostrze wyszczerbione.

Niewielu z żywych miecz dźwignąć wydoła
i zda się żadna ręka mu nie zdzierży,
szczęśliwe ziemie i bezpieczne sioła,
gdzie się mocarni rodzą bohaterzy.
Czasami chwila niespodzianie zmierza
i serca ludzkie jakaś mara nęka
a matka ucząc świętego pacierza,
pod starą szablą z chłopiętami klęka.

I dziwne dumy dzieciom opowiada
o nieznamym rodzica mogile
i jako jeszcze było za pradziada,
bo czasem błysną uroczyste chwile
i sen o sławie z domu lud wystrasza
a w piersiach dawna cnota się rozżarzy,
wtedy szcęk słychać starego pałasza
i kędyś łopot przeleci hussarzy.

Takiego ludu wróg nie skuje w pęta
i żadna przemoc nie usidła kraje,
gdzie chrobrą pierśią karmią młode lwięta
a matka dzieciom stary miecz podaje
i z ogniem dumy rozjarzonym w oku,
do snu zanuci rycerskie piosenki:
Szablę ojcowską przypaszęc do boku,
kiedy urośniesz synaczkę maleńki...

Baczę, jak klingę, przegryzła głęboko,
rdza krwawsza niżli rubinu kryształ,
może kochanki uroniło oko,
łzę pożegnania — może dziaduś biały
na kiju wsparty, zapłakał kaleka,
starzec, co dawne pokolenia pomni,
czasami smutnie prawi i narzeka,
iżeśmy tacy biedni i bezdomni.

Lecz nie — żołnierskie oko nie uroni
łzy, kiedy błysnie dawnej chwały zamię,
chciałby szablęcę przygarnąć do dłoni,
cóż kiedy kulą poorane ramię
boleśnie zwisło i twarz mu pobladła,
zda mi się na te kryształy rubinu,
łza przenajświętsza, łza matki upadła,
gdy raz ostatni wyrzekła: Idź synu!

Niechaj zaświadczą żałobne mogiły
i długie szańce grobów na mej ziemi
i te samotne krzyże co pokryły,
waleczne serca ramionami swemi.

I niechaj powie wysmukła topola,
czyje mogiły na pustkowiach strzeże?
Wiele dostojnej krwi spłynęło w pola
i hardo marli szlachetni rycerze.

I znowu czeka stary miecz na murze,
sędziwy wiekiem i trudem sterany,
miecz, co napróżno nie rdzewiał w jaszczurze
z wyrzutem na mnie spogląda ze ściany,
I niewiem czemu — gdy krzywda bez miary
zatarga braćmi i do ziemi zgina,
bezwiednie ręką sięgam po miecz stary
i słucham rychło uderzy godzina.

LAWINA.

Spadła śnieżysta z gór lawina
tak niewymownie biała...
rozrosły smerek w pół się zgina,
w dolinach ziemia drżała.

Zmiotła las młody z gór lawina
w głębokie gdzieś wąwozy,
rozbity brzeg wciąż przypomina,
minione chwile grozy.

Czasem i w serce ludzkie wpadnie,
wichrzyca szalejąca,
zamrozi świeże kwiaty na dnie,

w przepaści je postrąca.
I niewiadoma jest godzina,
gdy się potoczy z gór lawina.

ZIEMI MI MOJEJ ŻAL.

I.

Ziemi mi mojej żal, tej biednej mojej ziemi,
gdzie nawet ptak już gniazda nie zakłada,
gdzie głodny zwierz oczyma skrzy krwawemi
i z ludźmi wraz do wspólnych uczt zasiada.

Ziemi mi mojej żal, przesiąkłej krwawym bolem,
gdzie spojrzeć — tam bolesna łuna gore,
żałoba wskroś upiornem pełza polem
i serca złe i ludzkie dusze chore.

Wygląda śmierć i ostre zęby szczyrzy,
po zgliszczach wsi i po ruinach miasta,
u zbiegu dróg, grób potem jeszcze świeży
na pomsty znak wśród puchów łąk wyrasta.

A śladem tym, narodów płynie rzeka,
szaleństwa jad po ziemi mojej wlecze,
zda się że Bóg ukarać chciał człowieka
i wołą swą rozумы zmieszał człecze.

I idzie tłum szaleństwem obłąkany,
za śladem zgliszcz, co kirem kraj przykryły,
by świeżą krew wysączyć z nowej rany
i gęste siał po ziemi mej mogiły.

II.

O, czemuż z ziemi mej uciekła miłość boska,
obłędu męt najlepsze dusze targa
i pierzcha precz serdeczna ludzka troska
a jeno ból skowyczy i łka skarga?

Czemuż się kwiat miłości nie uśmiecha,
lecz groźba klątw z serc płynie żartych trwogą?
Czyż innych nut nie wyśpiewają echa,
i innych słów już usta rzec nie mogą?

Czyż mało łez w mej ziemi padło urnę
i wieńca cierń nie zorał krwawo czoła?
Czyż kiedy świt rozjaśnił dnie pochmurne
i wypadł z rąk karzący miecz Anioła?

O gore nam i ziemi mojej biada!
Odwrócił Pan spojrzenie boskiej pieczy,
na ziemi mej duszami szatan włada
z miłości drwi i drwiąco jej złorzeczy.

O biada nam i ziemi mojej gore!
Otwarły się piekielnych paszcz otchłanie,
O, Panie racz, odpędzić krwawą zmorę
i ziemię weź w łaskawsze królowanie!

III.

A był mój kraj tak piękny jak ogrody,
gdzie mogła wciąż rozbrzmiewać pieśń wesela,
gdzie złoty deszcz najśłodsze zwiewał chłody
i w każdą noc najśłodsze kwitły ziela.

Choć wichrów moc huczała nieraz burzą,
piorunów sierp rozkrywał widnokreghi,
nadzieja szła z ust do ust pełną krużą,
że przyjdzie dzień świetności i potęgi.

Na wydmach zgliszcz dziś stoję syn tej ziemi,
wygnaniec pól zmienionych w popieliska,
by gorycz łez wargami ssać zaschłemi,
gdy dławi ból i żałość serce ściska.

W pożarze łun dziś stoję ukąpany,
ogłuchły słuch już zmartwił na głos gromu,
oślepy krwią i ogniem łun pijany,
odszukać chcę zwaliska mego domu.

I tylko wichr w czeluściach wciąż szeleści
i tylko wód wciąż szumią sine głębie,
by stłumić krzyk rozpacz i boleści
w kraju gdzie z lwem igrały wdy gołębie.

IV.

Przez pustki pól krzyżowa droga wiedzie
i końca jej nikt z żywych nie zobaczy

a szlakiem tym w przekleństwie, w łzach
[i w biedzie
posuwa się żałosna czerń tułaczy.

I drogą tą na wieczne zatracenie,
wynańczy lud kieruje się obłądnie,
do jakich stron ich mściwy los pożenie?
Gdzie spotka śmierć i serce gdzie uwiędnie?

Gdzie drogi kres i gdzie Golgoty wzgórza,
na których mąk wyczerpią się bezmiary?
W mrokach złych gwiazd nieszczęsny lud się
[nurza
dźwigając w dal złowrogich klątw ciężary.

Wygnał ich głód a moru chłoscze plaga,
zaguby bicz skowycze nad narodem.
Pospołu iść — dusza się ludzka wzdraga,
lecz żem ich brat, więc muszę z korowodem.

V.

Podążę tam, gdzie ślepo pędzą rzesze,
by uciec z szpon rozwartych już łapczywie
i nie dam mrzec nadziei i pociesze
a może brać napoję i pożywię.

I może brać ogrzeję i ukoję
miłością tą co w sercu mojem płonie,
wytrzebię z gniazd zjadliwej żmiji roje,
co żądne krwi żerują w braci łonie.

I powiem baśń przedziwną o tem jutrze,
którego blask szczęśliwe dnie przybliża,
by chwile mąk wydały się im krótsze
i mniejszym był bezkresny rozmiar krzyża.

Więc pójdę wraz złowrogiej doli szlakiem
przez krwawy piach i zgliszcz dymiące kępy,
by w górę wiać zwyciężnym naszym znakiem
i z ziemi mej wypłoszyć chciwe sępy.

MAJ.

Zakwitnął biały, srebrny bez
zakwitnął w szczerem polu,
gdzie tyle ludzkich padło łez,
gdzie cierpień niezmierny kres
a morze krwi i bólu.

Białą się w słońcu, w wicherze białą
wieczorem cichym, ranem złotem,
konary kładą się pokotem
i drogę białym kwiatem ścielą.

Ścielą mi ścieżkę srebrnym puchem
i wiodą dalej pustą drogą,
zgubić się ślady ich nie mogą,
aż w trzęsawisku toną głuchem.

Jakoby żwir z gwiazdzistych dróg,
co się rozpyła w mglistym wirze,
mrzą kwiaty srebrem białych smug,
na krwią zroszony ludzki próg
i na ofiarnych kopców krzyże.

DZIEDZICTWO.

Niewiem skąd znana mi muzyka
kul i łoskotu dział,
w duszę melodja taka wnika
jakbym ją kiedyś znał.
Jakbym nią z dawna poił uszy,
szedł przy tych dźwiękach w tan,
groza mi serca nie poruszy,
nie mierzi widok ran.

Gdy drą powietrze dział poświsty,
rzehoce łopot kul,
staje mi w oczach obraz mglisty
gdzieś z ostrołęckich pól
i krwawem widmem w duszę wpada,
szczęka znajoma broń,
w mgle widzę, jak mojego dziada,
spłoszony niesie koń.

Znajomy tętent, wrzask i jęki,
ułański baczę huf,
gdy rwie w rozwarte dział paszczęki,
w ślepiu dymiących luf
a wążkiem pasmem krew czerwona,
spływa na złoto szlif,

dziad mój wypuścił z nóg strzemiona
i runął w zieleń niw.

Niewiem skąd odgłos bitew znany,
dech śmierci, zapach krwi,
jakby już nieraz śmierć i rany
w dziedzictwie spadły mi,
jakbym w odległym kiedyś czasie,
przepędził cały wiek
w skowycie śmierci, w bitw hałasie
i ranny w polu legł.

Podobny ból, co tętna parzy
przed mnóstwem czułem lat,
mój ojciec bliznę miał na twarzy
z pod Małogoszczy ślad,
aby pochwycić złotą marę
i ziścić życia cud
na pomstę za udręki stare,
szwadron do ognia wiódł.

Wedle najmędrszych nieb wyroku
gdy otrąbiono znów:
brać broń i szablę spiąć do boku,
śniąc o spełnieniu snów,
nie zdziwi mnie i nie zatrwoży,
ból żaden, jęk i zgrzyt,
jeno ten promień świętej zorzy,
co ludziom głosi świt.

RAPORT.

Posyłam najposłuszniej raport mej komendzie
z placówki w zaufaniu siódmej zdany rocie.

Jak pomnę jutro miesiąc upływać już będzie,
gdy stoimy niezłomnie w żarze i spiekocie,
w deszczu, ogniu i chłodzie, lecz garść mych

[żołnierzy

skamieniała w tym znoju przywarta do żlebu
i niech jeszcze po stokroć z nami wróg się

[zmierzy,

to zawyje z wściekłości, klątwę śląc ku niebu.

Posyłam ranny raport: Dziś przed słońca świtem,
ledwie jutrznia na niebie przetarła powieki
runął wróg ku nam ławą, ćmą, korytem zbitem
ziejąc lawy ołowiu i płomienia rzeki.

Nietrwożni na placówce, drwiąc z ognistych

[deszczy

ostalim niezachwiani, choć szarpał szeregi,
granatów głuchy łoskot i plusk kul złowieszczy
ryjąc wyrwy ogniste, żłobiąc krwawe ściegi.

Dzierżymy okop silnie... Z oficerów roty,
sam jeden pozostałem — reszta padła w chwale,

żołnierzom dając przykład męstwa i ochoty.
Dla zmarłych o krzyżyki proszę generale!
Podporucznik mój, smutkiem serce dotąd
[wzbiera,
gdy wspomnę jak mu ciało rozdarły kartacze,
na puch się stoczył ziemi z gestem bohatera,
wiedząc że nawet po nim druh dziś nie zapłacze.

Chorażowie dwaj legli. Jeden dziecko prawie
w świat dopiero wyleciał od pieśczot matysi,
gdy kula pierś przeszła, podniósł oczy łzawie
i pytał, czy to prawda, że umierać musi.
Gdyśmy ciało składali w strzeleckim wądole,
patrzyło niebo jasne a jutrzienka złota
pocałunek na martwym ułożyła czole
i honor mu oddała salwą całą rota.

I honor mu oddała gęsta tyraliera
i dreszczem palby okop wrogów zamroziła,
by wiedzieli że darmo u nas nie umiera
najmłodszy z bohaterów a każda mogiła,
co martwym kopcem piasku poziera z oddali
i świeci po równinach brózdami szaremi,
jest ołtarzem, gdzie tysiąc serc znów się zapali,
by nowe ślubowanie świętej złożyć ziemi.

Taka mężna ochota owładnęła dusze
i taką żądzą zwycięstw rozżarci żołnierze,
że nieraz ślepy zapał ostro karcić muszę,
gdy szaleństwo przewagę nad rozsądkiem bierze.

Skoro noc jeno gwiazdy na niebie rozpali
i ciemne mroki wokół na pola rozpostrze,
pijani zwycięstw szalem rwą naprzód zuchwali,
by w piersi nieprzyjaciół wbić bagnetów ostrze.

I krwi ich drażni zapach i jęk grozy mota
i pomsty sen trucizną spokój dusz rozspręga,
zda mi się, że nie moja strażuje już rota,
lecz widmowa wypełzła z podziemi potęga
I oczy krwią nabiegłe śle po polu szczerem
i na czarne pustkowią czujny słuch wyteża,
rychło znowu obfitym nasyci się żerem
i napoi hałasem śmierci i oręża.

Czekam dalszych rozkazów. Garść moich żołnierzy,
co płomieniem zapału w jeden łańcuch skuta,
wystarczy, aby legnąć na wrogiej rubieży
i strażować jak dziejów niezłomna reduta.
Nadzieja nas pokrzepia, że nad piasków łożę,
dokąd codzien strugami krew serdeczna spływa,
nowe słońce w królewskiej chwale wyrzeć może
i godowy strój wdzieje ziemia nieszczęśliwa.

KORAB.

Dzień w dzień przychodzą nowe wieści,
że korab nasz porwała burza
i orkan go na falach pieści
i aż po maszty w wirach nurza.

Dzień w dzień przychodzą złe nowiny,
że korab dziki prąd druzgoce,
że nieprzyjazne mu głębiny
i niszczycielskie ciemne noce.

Ciągle powtarza wieść złowroga,
iż bez ratunku i nadziei,
haniebnie cała mrze załoga,
niechawszy żagli, kotwic, reji.

Choć grom błękity niebios orze
i wicher szaleje na głębinię,
wiem — że wicherę korab zmoże
i do przystani swej dopłynie.

Wiem, że wiązadeł nie rozprzęże,
najdziksza fala, burza sroga,
nie zwieszą rąk bezwładnie mężę
z których złożona jest załoga.

Dzień w dzień proroctwa brzmią zuchwałe
i trwogą poją serca bliźnie:
że korab wpadnie gdzieś na skałę,
lub że osiedzie na mieliznie.

i powtarzają bez odmiany,
iż statek czeka zguba blizka,
bo kadłub w kruchy zdruzgotany
i woda się na pokład wciska.

I pono fala nawet niosła
kędys z odległych mórz odmętów,
korabiu połamane wiosła
przez flotę wrogich nam okrętów.

Niepowstrzymany w ciągłym biegu,
choć liczne go pokryły blizny,
korab dobija wciąż do brzegu,
płynąc przez rafy i mielizny.

I wichry zgubić go nie mogą,
na boki masztów nie pochyli,
lecz naprzód swoją płynie drogą,
wśród nieprzyjaznej mu flotyli.

GDY DZWONI ZBROJA, KRZESZE MIECZ.

Gdy dzwoni zbroja, krzesze miecz,
żałobną szatę z ramion zwlecz!

Gdy barki sieka krwawy bicz,
zwycięzkie nasze czyny licz.

Choć w łez strumieniach tonie świat,
do piersi przypnij zdobny kwiat.

I radosnymi słowy mów,
że się wykuwa, przyszłość znów.

Gdy orgia dzikich wyje burz,
przednim napojem napełń kruż.

I promienistą zjawę marz,
bo hardo stoi własna straż,

bo w krwi obłokach, w zagwiach łun,
odgadła naszych losów run.

Choć zwątpień lodem burza tnie,
choć w mrokach toną przysze dni,

choć bunt się zrywa w sklepy nieb,
nową legendą duszę krzep.

I bohaterski pochwał huf
iż przyszłość kować poszedł znów.

Co wyśnił dziadek, czem żył wnuk
jako tęczyowy świta łuk,

jako szlachetny kruszec złot,
co wieki sprzęga w jeden splot

I w niezniszczalność zbija brył,
to co śnił ojciec, czem syn żył.

Więc choć się krwawi ziemi kruch,
choć ślepną oczy, milknie słuch,

choć targa wnętrzem ludzkich trzew
żałości jęk i ból i gniew,

pozdrawiaj orszak chrobrych lwów,
iż przyszłość kować chcieli znów.

BALLADA O CZERWONYM MAKU.

Oblał się mak czerwony krwią
kiedy kosarze łąki tną.

Zakwitnął mak, purpurą skrzy,
hej, dziewczki roją cudne sny...

Hej, roją dziewczki cudny sen,
by serca oddać miłym w len.

Budują już ze złota dom,
gdzie dobrze będzie sercom dwom.

Zakwitnął mak oblany krwią,
gdy o kochaniu dziewczki śnią.

Szemrze miłości kędyś głos,
słysząc klepanie tępych kos

I żal przedwcześnie zwiędłych ziół...
Czemuś mi serce smutkiem struł?

Czemu odlatasz jako ptak,
gdy purpurowy kwitnie mak?

Hej, kosarz łąkę świeżą tnie
a w sercach dziewcząt miłość mrze.

Wyrasta mak wśród wonnych pól,
oblany krwią, jak srogi król...

I zasłuchany w szumy zbóż
i tałe mrących w dali dusz.

ELEGIA.

Cień upadł w duszę twoją,
cień wielki, groźny, zły
i dnie cię niepokoją
i noce smutkiem poją
i śnią się przykre sny.

Na skale między borem
wyziera głązów strom,
tam biegniesz z sercem chorem
i rankiem i wieczorem,
tam kościół twój i dom.

Tam serce chłonie ciszę,
choć kręgiem burzy zwał,
gdzie dąb się zakolysze,
świerk szepce modły mnisze,
gdzie źródło tryska z skał.

Chocholy w wicherze wieją,
na słońcu błyska grot,
zagrały ci nadzieją,
niech serca nie truchleją,
ognisty warczy młot.

I orły rwą obłoki
i kraczą pomsty pieśń,
krwi pragną i posoki,
świat wielki i szeroki —
nas dławia mrok i cieśń.

I zbrojny orszak kroczy,
godowy na nim strój,
przez łzami rosisz oczy
i smutek serce mroczy?
— Poszedł najmilszy w bój!

Łapocą w skrach prapory,
szeleści dębu wierzch,
na lasy i na bory,
na groby i ugory
kładzie się śmierci zmierzch.

Spoczywa w krwawej roli,
ostatni wydał dech,
już przygasł wzrok sokoli,
tęsknota go nie boli,
ni serce koi śmiech.

Na pustym gdzieś ugorze
pławi się w własnej krwi,
czerwono wschodzą zorze,
pług śmierci dolę orze,
czekamy lepszych dni...



MARTWA NATURA.

Białą się światłem cztery ściany,
miesięczny pada, srebrny blask
na rabat świeżą krwią zbluzgany
i na ułański szary kask.

Z pował zwieszona pajęczyna,
wije po ścianach girland sznur,
zda się, że w wieńce strop opina
i uroczyście zdobi mur.

Zda się przystraja ramę zgiętą,
z pod której błyska oczu grot
na jakieś wielkie, sławne święto,
na łowy, harce, turniej, lot.

Zda się zamraza źrenic ciepła,
co chcą roztopić mroków pył,
by dojrzeć czyja krew zakrzepła
i z jakich popłynęła żył?

Białą się światłem cztery ściany,
gdy świt księżycą srebro snuł
i kask opruszył krwią zbluzgany,
i przełamaną szablę w pół.

NA STRAŻY.

Mundur zszarpany, sępi krok
noc cierpkie mrozy żenie,
jarzy się blaskiem smętny wzrok
rozpycha pierś znużenie,
w oczy mi pryska żywy śnieg,
wichrzyca tętni sroga,
kazano bym okopów strzegł,
przed chytrem najściem wroga...

Nie widać granic ani pól,
mróz szuści jeno biały,
czasem zaświszcze rzehot kul,
by straże nie pospały
i gwarzy groźnie stary bór,
upiorną gąszczów mową.
Czuj duch, hussarskich łopot piór
zaszumiał pieśń stalową.

I powiał dołem, zapadł w dal,
oczy przyćmiły zmory,
zda się hussaryja kryta w stal
zajeżdża z pod Cecory.

Roznosi wicher miałki kruch
i śmiga białym pyłem...
Czy w ciszy zdrętwiał czujny słuch
i dawną marę śniłem?

Karabin w dłoni, płynie mgła
i ciągną szare chmury,
ta noc zimową wiecznie trwa
i jęczy bór ponury.

Zawodzi, skomli, wyje las,
padają pnie z łośkotem
a w osypiska śnieżnych mas,
wicher kładzie się pokotem.

I skrzy brylantem biały zwój
i szczerym kruszczem zionie...
Kto idzie? Hasło — bliżki — swój!
Król w berle i koronie.

Ostatni rycerz, który wiódł
proporce w dumnej sławie...
Nję marzę, istny widzę cud,
dotykam go na jawie.

Promienie baczę, blasków świt,
padają światła snopy
i miecza słyszę cierpki zgrzyt,
gdy stawia krok w okopy
a tuż zroszony płachtą pian,
królewski rumak bieży,
w okopy wchodzi sam król Jan
odwiedzić swych żołnierzy.

A za nim w tropy, za nim w ślad
mgłą przesłonięty złotą,
wśród chrzęstu zbroic hufiec wpadł
i rota rwie za rotą,
aż drży w posadach ziemi zwał,
huragan ognia łyska,
taki żelazny jęczy cwał,
gdy mkną na stanowiska.

Aż się zaczernił sypki śnieg
od stąpań nóg tysiąca,
gdy za urwisty płynie brzeg,
chorągwi ćma bez końca.
Brzmi szcękot szabel, komend głos,
łśni czerwień i rabaty
i śmiga skrzyp toczonych kos
jak przed mnogimi laty.

I sprawnem kołem w wielki łuk
stanęli gdzieś taborem,
w czerwonej zorzy, w świetle smug
wstających poza borem.
Świszcze wichura, targa pnie,
tumany śniegu niesie
a król na białym źrebcu mknie,
ordynek sprawić w lesie.

A kędy wojsk majaczy front
i srebrzy mgła daleka
u armat puszkarz dzierży lont
i na rozkazy czeka,

by zagrać piekłem wszystkich dział
i zacząć żniwo krwawe,
byleby król skinienie dał
i podniósł swą buławę.

Wieżą tumany, gnie się dąb,
kosmate jękły sosny,
gdzieś poza pola, borów zrąb,
zapada sen radosny.
Mundur zszarpany, mętny wzrok
szaleje wicher uparty,
zaskrzypiał w śniegu krzepki krok...
Nadchodzi zmiana warty...

STARY DWÓR.

I.

Pradziad kiedyś go wznosił z troską i mozołem
stuletnie rąbiąc dęby i wonne modrzewie
i na wzgórzu zbudował w słonecznej ulewie
i miejsce wkrąg otoczył warownym cokołem.

Ku większej zaś świetności i ludzkiej pamięci,
na bramie wyryć kazał ornament wspaniały,
na krzyż ułożone dwie tatarskie strzały
wyrzeźbione na starej, rodowej pieczęci.

Pyszny dwór modrzewiowy zawždy wita rado,
dba o miłość sąsiadów i przyjaciół względy,
panów braci zaprasza i zacie weseli

a kiedy się na ucztę, albo sejmik zjadą,
krążą gęste kielichy i długie gawędy
a echo w dal roznosi szczęki karabeli.

II.

Gąszcze lipin i klonów dworu wokół strzeże
i zradnym szumem mąci letnich nocy ciszę,
pomiędzy bukszpanowe altany i nisze
płączą się tajemniczo urwiska i ścieże.

W noc cudną, w noc omamień, złudy i dobroci,
kiedy tarcza księżycy rozżłoci się blada,
smętna para uczonych stropy nieba bada
i w klombach wypatruje czarownej paproci.

W noc cudną, skoro gwiazdy zaskrzą na błękiecie
i kręgiem się rozjarzy Zodjak uroczyście,
gdy cisza niepomierzalna po ziemi się śłania,

dwóch serc jeno słyhać przyśpieszone bicie,
to para alchemików ziela zrywa kiście,
by przejrzeć kwiatów mądrość i ogrom kochania.

III.

Stary dwór ukwieciły wiosną rzeńskie kwiaty,
lelija trwożnie krasę w zieleni ukrywa,
w alkierzu panna młoda łyzy sączy szczęśliwa,
za chwilę orszak wpadnie szumny i bogaty.

Kawaler pannie złożył podarunek suty,
serce męzne i czyste jak źródła przezrocze.
Panno-młoda — czas mirty zaplatać w warkoczel
Już więcej nie posiejesz w wazonikach ruty.

Drużka białe muśliny upina na skroni,
przed ganek zajęchały weselne zaprzęgi
i chwila pożegnania nadchodzi ponura.

Panna młoda do stóp się ojcowskich pokłoni
i zbladłemi wargami wypowie przysięgi:
Przenigdy nie zapomnę, żem tych dworów córa!

IV.

Zadumał się dwór stary posepnie, żałośnie,
między stare okapy ptak przelata smutno,
z francymeru niewiasty w szarpie skubią płótno
na dziedzińcu okolnym mech brodaty rośnie.

Do komnat niecierpliwie zaziera pocztowy.
Pani domu list pisze w bólu i udręce:
Jeśli wrócisz ślubuję najświętszej Paniencie
o chlebie i o wodzie pójść do Częstochowy.

Bez ciebie, najmilejszy, serce ledwie żywie,
tęsknota rozum mroczy, noce we łzach trawię,
bez ciebie cierpka doła i obrzydł świat boży.

Przeto wracaj corychlej, błagam niecierpliwie,
lecz gdybyś trwogą zdjęty uchodził w niesławie,
niechaj ziemia się wprzód przedemną otworzy.

V.

Nie wrócił najmilejszy, wieści przyszły wrażeń.
O, ciężka z ukochanym na zawsze rozłąka!

Pani domu po gankach samotnie się błąka
i chyłkiem na sąsiednie wybiega cmentarze.

Wygnała uśmiech z lica i więdnie nieboga,
tylko w noc, gdy pomroka błękity zacienia,
z świetlicy płyną szepty i ciche westchnienia,
lub szyszak zaszeleści i stuknie ostroga.

Potem wartnik złąknionej rozpowie czeladzi,
jako dziedzic zagościł o północy w dworze
i na odrzwiach wycisnął ślady trupiej ręki.

Więc służba się dokoła ogniska gromadzi
i pacierz szepce cicho w nabożnej pokorze,
za pana, co na polach spoczął Ostrołęki.

VI.

Pożółkłe pruszą liście — wicher zgina chojary,
żałość ziemię przygarnia, smętek w duszy stawa,
przed oczyma się rodzi jakaś dziwna zjawa,
jakby z mglistej szarugi wyrósł dworzec stary.

Przygarbiony na wzgórzu, ku ziemi schylony,
jeszcze hardo z wichurą jesienną się wzmaga,
ni topól krzepka smukłość, ni dębów powaga
nie użyczą domostwu bezpiecznej osłony.

Nieraz przyjdzie znienacka obłąkana burza,
zmruszałe wiekiem ściany wstrząśnie wir jesieni
i zda się dwór z modrzewia w ruinę powali.

A wtedy z mglistej tuczy postać się wynurza,
rubinem świętej rany krwawo ślad czerwieni
i nad starem siedliskiem długo się uzali.

OCZEKIWANIE.

Okwitły jabłonie, kasztany
i złotem pszenica się mieni,
opada liść z drzewa urwany
i wieją mgły wczesnej jesieni,
niewidać, niewidać ich długo,
mrzy jesień na polach szarugą.

Pozółkły korony drzew w borze
i suchym konarem zachwiały,
dziś... jutro... powrócą tu może,
powrócą, gdy spadnie śnieg biały,
na równiach dmą wichry złowieszcze,
nie widać, nie widać ich jeszcze.

Nim świeży kwiat wiosną zaświta
i łąki ustroi jaskrawo,
zadudnią, zadzwonią kopyta
z hałasem przyjadą i wrzawą,
czas wiosny przemija, ucieka,
daleka ich droga, daleka!

I znowu okwitły kasztany,
 wiatr suszy na błoniach badyle,
 dnie płyną i noce bez zmiany
 i w lata zbiegają się chwile,
 dzień gaśnie, na polach mrok leży,
 nie widać, nie widać żołnierzy.

WITOLD BUNIKIEWICZ

(Witold Bunikiewicz)

Witold Bunikiewicz
 (Witold Bunikiewicz)
 (Witold Bunikiewicz)
 (Witold Bunikiewicz)
 (Witold Bunikiewicz)

(Witold Bunikiewicz)

(Witold Bunikiewicz)

(Witold Bunikiewicz)

(Witold Bunikiewicz)

(Witold Bunikiewicz)

(Witold Bunikiewicz)

(Witold Bunikiewicz)

(Witold Bunikiewicz)

(Witold Bunikiewicz)

(Witold Bunikiewicz)

(Witold Bunikiewicz)

(Witold Bunikiewicz)

BALLADA.

Wojujemy trzeci roczek,
szkoda zapłakanych oczek,
krasa z twarzy ci: opada,
takaś tęskna, krwawa, blada.

Tak spoglądasz w krąg żałośnie
na chwast, który w polach rośnie,
jakby żal ci było niwy,
iż wykarmia bór pokrzywy,

iż rozplenia wszereż po polu,
nacie głógów i kąkolu,
czemu duszę żal otula,
gdy czartowska wola hula?

Hula, hula, słońce mroczy,
gwiazdy gasi, we krwi broczy,
wiry wzrusza, burze wskrzesza,
hula, hula dyabła rzesza.

Wojowalim jedno lato,
wylewałaś łzy bogato

a tve tęskne miłowanie,
wiedło niby ruń na łanie...

a kochanie tve sieroce,
opętały czarne moce
a dziewczęce tve źrenice
wypijały złe tęsknice.

Wojowalim roczek drugi,
w oczach zgasły światel smugi,
bladość kryje się na twarzy,
w sercu czart już gospodarzy.

Nocą kiedy cisza głucha,
brednie szepce ci do ucha
i za rękę we śnie bierze
i w dalekie wiedzie leże.

I prowadzi w swe alkowy,
kędy sufit brylantowy,
kędy złotem świecą ściany,
dach perłami pobijany.

I prowadzi w swe ogrody,
gdzie pachnące biją miody,
kędy rajski ptak przelata,
kwiląc nad zagubą świata.

W gmach prowadzi cię bogaty,
byś wybrała sobie szaty,
aż cię ogniem oczy pieką,
gdys otwarła skrzyni wieko.

Aż się dusza szczęściem zgina,
gdy lśni szatek pajęczyna,
kiedy tuli piersi, biodra...
Hej, czartowska ręka szczodra!

Wojujemy trzeci roczek,
szkoda zapłakanych oczek,
w duszy bujne wzrosły ciernie,
ukochałaś rzewnie, wiernie.

Ukochałaś mocno, szczerze,
śmierć go wzięła, śmierć go strzeże,
gdzieś pod ziemią, gdzieś głęboko,
przywalony grób opoką.

W żalu darmo lata tracę,
cudną krasą lśnią pałace,
srebrem jarzą rygle w wrotach,
próżno tarzać się w tęsknotach.

Nabijane złotem progi,
cierpko zrywać chwast i głogi,
świeżą wonią pachną róże,
krążą win z rąk do rąk kruże.

Krążą gęsto z rąk do ręki
a szat jedwab cienki, mięki,
czemu dusza skryta chmurą,
gdy czartowska wola górą?

Wojujemy roczek trzeci,
tęczą krwawą oręż świeci,

zakrwawione płynie morze,
codzień krwawiej wstają zorze.

Przyjechali tabunami,
kto się wstawi dziś za nami?
Kto zmiłuje się, ochroni?
Jęczy, dźwięczy broń w ich dłoni.

Przybieżeli kędyś z dali,
łuna się pożarów pali,
gad kryjówki swe opuszcza,
wyjrzał, jako hula tłuszczą.

Dojrzał jak się tacza błędnie,
jak niejeden kwiat uwiędnie,
jak się grozą słońce gasi...
Kędy bawią mili nasi?

Na pierś grudy się zwały,
odpoczywa w ziemi miły
a wicher suchym piachem śmiga
i mogiłę w górę dźwiga.

W górę, w wyże, w niebo, w dale,
ponad turnie, wirchy, hale,
ponad gwiazdy i obłoki,
wicher buduje grób wysoki.

A wicher niesie piasek szary,
na pierś zwała mu ciężary,
kładzie bryły, skały, granie,
niechaj z martwych nie powstanie!

Wojujemy trzeci roczek,
szkoda zapłakanych oczek,
kruche serce smutek ściska,
już kołysze się kołyska.

Już bieguny się kołyszą,
złotem ranem, nocną ciszą,
miesiąc srebrem je oblewa,
wrogo szemrzą w gaju drzewa.

Jeno sucha gałąź w lesie,
uśmiechniona rado gnie się
i zaskrzypi głośno w borze,
że się dziewczce przydać może.

NA ZIEMI NASZEJ NOC I MROK.

Na ziemi naszej noc i mrok,
radosny promień słońca zgasł,
krwią zaszło serce, chwiejny krok,
potyka się o dół i głaz.

Radosny promień słońca zgasł,
w tym labiryncie niemasz bram,
grom bije w dęby raz po raz,
wszystko jest prawdą, wszystko kłam.

W tym labiryncie niemasz bram,
nie widać ścieżek ani dróg,
chyba czart strzeże wejścia sam,
chyba nie mieszka tutaj Bóg?

Nie widać ścieżek ani dróg,
jak błędzić w mrokach i w tej mgle?
Najkorniejszemu z ludzkich sług,
dusza się targa, serce rwie.

Jak błędzić w mrokach i w tej mgle,
kiedy powleka oczy kir?

Wszystko jest dobre, wszystko złe,
nie wiesz gdzie zbawca a gdzie zbir.

Kiedy powleka oczy kir,
jak stąpać w dal, jak włóczyć krok,
szaleje burza, huczy wir,
na ziemi naszej noc i mrok.

R. P. 1915.

BALLADA UŁAŃSKA.

Gdyby wojskom otrąbili,
koniec wojny, koniec biedy,
nie straciłbym ani chwili,
ale dosiadł konia wtedy
i do krwi go bódł ostrogą,
lotem wichru gnał z oddali,
nieznajomą śmigał drogą,
byle mi cię nie zabrali.

Rozerwałbym wrota domu,
przecwałował przez dziedziniec
i zawołał głosem gromu,
że przywiozłem ci gościniec,
ażby cię pokusa zwiodła,
wysłabyś ochotę gnana
a wtedybym skoczył z siodła,
padł przed tobą na kolana.

Choćbyś była jako skała,
co się wszystkim łzom ostoi,
rączkę byś mi swoją dała
i powiodła w cień pokoi

i słuchała zadziwiona,
słów co płoną jako race,
że mi dusza mrze i kona,
że w tęsknocie się zatracę.

Gdyby dobosz chciał ogłosić,
koniec walki, koniec celu,
szedłbym cię o serce prosić
i przy twoim stał apelu,
od świtania do północy,
od północy aż do świtu,
pieściłbym cię z całej mocy,
pełen złudy i zachwytu.

Nie bawiłbym mową słodką
i nie zebrał zmiłowania,
ale ujął postać wiotką,
co się niby lilia słania,
co jak powój w gęstym borze,
pnie się poprzez mroczne jary
i w ócz twoich patrzył zorze
i wypijał ust puhary.

Nie straciłbym okamgnienia,
nie roztrwoił ani chwili,
lecz całował bez wytchnienia,
bo wojenkę odtrąbili
i już ziemia w słońcu tonie
i umilkła wraża zbroja,
kwiat opruszył wskroś jabłonie
a tyś moja, moja... moja...

W TYM ROKU POŻOGI I MORU.

We wnętrzu odwiecznej kaplicy,
w krużgankach starego klasztoru
ujrzałem raz twarz zakonnicy,
w tym roku pożogi i moru.

W ogrodach zakwitły już róże,
pachniały lilije w wazonie,
bywało — gdy oczy przymrużę
ktoś ręce mi kładzie na skronie.

I cicho przy łożu mem siada,
gdy mroki nastaną wieczoru,
przedziwne gawędy powiada,
w tym roku pożogi i moru.

I szepce i mówi i prawi
i wieńce słonecznych słów wije,
że miłość odwieczna świat zbawi,
że dla niej zakwitły lelije,

Że Chrystus odkupił swą męką
krajny ziemskiego przestworu,

ktoś baśnią kołysze mnie miękko,
w tym roku pożogi i moru.

Pamiętam twarz siostry wybladłą,
gdy do mnie z uśmiechem się zbliża,
patrzyłem w nią jako w zwierciadło,
by ujrzeć ślad postów i krzyża.

Rozbrzmiewa melodia organu,
szeleści modlitwa nieszporu,
więc poszła swe serce zdać Panu,
w tym roku pożogi i moru.

Spiew płynie po cichej ustroni,
przez okna kaplicy się skrada,
gdzie róża zapachy swe roni,
gdzie lilja w wazonie śni blada.

I leci w niebieskie odmęty,
wraz z dechem łąk świeżych i boru:
Zachowaj nas Święty, o Święty,
od klęski, pożogi i moru!

ktoś baśnią kołysze mnie miękko,
w tym roku pożogi i moru.

Pamiętam twarz siostry wybladłą,
gdy do mnie z uśmiechem się zbliża,
patrzyłem w nią jako w zwierciadło,
by ujrzeć ślad postów i krzyża.

Rozbrzmiewa melodia organu,
szeleści modlitwa nieszporu,
więc poszła swe serce zdać Panu,
w tym roku pożogi i moru.

Spiew płynie po cichej ustroni,
przez okna kaplicy się skrada,
gdzie róża zapachy swe roni,
gdzie lilja w wazonie śni blada.

I leci w niebieskie odmęty,
wraz z dechem łąk świeżych i boru:
Zachowaj nas Święty, o Święty,
od klęski, pożogi i moru!

I upierzchnie czempzędzej księżycowa zjawa
zmożona jadem zimnych połysków pierścienia,
bo udreką na drodze żywota mi stawa
i pyszną hardość duszy w tęsknotę przemienia.

I owóz pierścień wraży ubrałem raz wtóry,
gdy przyszło na rozprawę z odwiecznym isć wro-
[giem,
zdziwił mnie blask kamienia zimny i ponury,
gdym wierną służbę ziemi ślubował przed Bogiem.

Kamień grozą ziejący, co żołnierzy chroni
i odwraca śmiertelne od piersi pociski
zdał mi się najwierniejszym towarzyszem broni
i jako brat oddany, jak przyjaciel blizki.

Połączyło nas społem przymierze radosne
i jedno snąć pisano przeznaczenie krwawe:
przyorać starą ziemię pod szczęśliwszą wiosnę
i hańbę zmazać wieków i skruszyć niesławę.

MARNA SŁAWA.

Marna sława, którą nicość chłonie
i gruzami zasypie okrutnie...
Potrzaskajmy o ruiny lutnie,
aby więcej nie grały w tej stronie!

Jeśli zabrzmieć może tylko skarga,
krwawą tęczę zajdą ludzkie oczy,
niechaj w przepaść lira się potoczy
a na kruchy wicher struny roztarga!

Aby w sercu, chęć wiecznie zgorzała
o dniach bólu wspominać i męce,
toporami usiekajmy ręce
i zadławmy głos każdy jak skała!

Niech w potopie się pamięć zanurzy,
aby kiedyś w godzinach zjednania,
brat, co bratu w objęcia się słania
zgiełku nowej nie posłyszał burzy.

SONETY I WIERZYSKA

Chcesz do Paryża mieć dogodność
i jak / Włocławek / podobnie / wiesz,
Albo jak / wiesz / że / w / Warszawie / jest
swoją / pryncypal / Hrabia / w / Warszawie / w / Warszawie.

Leb / jako / wiesz / jak / w / Warszawie,
gdy / wiesz / jak / w / Warszawie / w / Warszawie / w / Warszawie.

WIERSZE RÓŻNE.

W / Warszawie / w / Warszawie / w / Warszawie.

Uczę / w / Warszawie / w / Warszawie / w / Warszawie,
w / Warszawie / w / Warszawie / w / Warszawie / w / Warszawie,
w / Warszawie / w / Warszawie / w / Warszawie / w / Warszawie.

w / Warszawie / w / Warszawie / w / Warszawie / w / Warszawie,
w / Warszawie / w / Warszawie / w / Warszawie / w / Warszawie,
w / Warszawie / w / Warszawie / w / Warszawie / w / Warszawie.

THE HISTORY OF THE

... of the ...
... of the ...
... of the ...
... of the ...

THE HISTORY OF THE

... of the ...
... of the ...
... of the ...

... of the ...
... of the ...
... of the ...
... of the ...

... of the ...
... of the ...
... of the ...
... of the ...

SONET O PIĘKNIE.

Czasem się Piękno zrodzi niespodzianie
i jak Wezuwiusz pozapala miasta,
albo jak bławat na niezmiernym łąnie,
wśród pszennych kłosów samotnie wyrasta.

Lub jako czarna perła w oceanie,
przed nurka okiem w dna się kryje bagno,
czekając rychło ta pora nastanie,
że jej tysiące ócz i serc zapragną.

Ukryte w pieśni i w żarze kielicha,
w smutku kochanków i w ducha udręce,
wtedy gdy kocha i kiedy odpycha,

w przekleństwie ludzkim i w żalach tęsknoty
wyciąga Piękno swe miłosne ręce,
by je kto zabrał i przekuł w klejnoty.

BAJKA.

W polach wichrzyca straszy dzieci,
Mróz się do węglów czai domu,
Bajkę ci powiem z przed stuleci,
Lecz nie powtarzaj jej nikomu.

Zawieja śniegi z topól strąca,
Po gąszczach tuli się wichura,
W zamku królewna marzy śpiąca,
Noc taka długa i ponura.

Ognisty smok dostępu strzeże,
Zaparte wrota, okna, kraty,
Lęk cię przed krwawym smokiem bierze?
Śpij, biały ptaku mój skrzydlaty!

W krużgankach orszak legł zamarły,
Rycerzy niemoc zdjęła pusta,
Nieczyste gnomy, brzydkie karły,
Uśmiechem sennym krzywią usta.

Królewnie śnią się cudne baję,
Zakwitły róże i paprocie,

Strumień w majowym słońcu taje
I lekkich łątek fruwa krocie.

W tym gaju kiedyś, lat tysiące,
Już bardzo dawno, któż spamięta?
Jasno świeciło złote słońce
I wiodły rączy płas panięta.

Napróżno dziś wybiegać wiosną,
Gdzie dziewczki różne wiodły tany,
Już na tem miejscu dęby rosną
I śladu niema tej polany.

W zamek raz zjechał król daleki,
Królewna drogie tka dlań szaty
I do snu stula mu powieki,
Śpij, biały ptaku mój skrzydlaty!

Król nuci czasem pieśni rzewnie,
Aż serce w piersiach dziwnie rośnie,
I tylko śpiewa swej królewnie
Ogromnie tęsknie i żałośnie.

Król czasem brednie opowiada,
Aż strachem płoną dziewcząt oczy,
Jedna królewna tylko rada,
Bo król ramieniem ją otoczy.

Bo król ją do swej piersi chyli
I koralowe usta pieści,

A dla tej jednej, dobrej chwili,
Ciągłe słuchałaby powieści.

Króla czasami boleść ściska,
Bo miota słowa jak cięciwa,
Królewna wtedy stanie zblizka
I w dłoniach głowę mu ukrywa.

Królewna bole koić umie
I cichym szeptem czule darzy,
Tę mowę tylko król rozumie,
Bo radość błyska mu na twarzy.

Króla czasami pieśni nużą
I niemoc go opadnie blada,
A wtedy wino spija krużą,
I z rycerzami za stół siada.

I z rycerzami się weseli,
Wspomina przeszłej wojny dzieje,
Królewna ima się kądzieli
I cicho łyzy na krosna leje.

A kołowrotek srogo warczy
I srebrne nitki w lamy mota,
Na cały ornat pewnie starczy,
Królewnie pali się robota.

Na motku nitek jeszcze wiele,
Przędziwa pełno dookoła,

Uszyje ornat na wesele,
Pobożnie odda do kościoła.

Ale królowi nic nie powie,
Niechaj sam przyzna ukochany,
Czy widział kiedy już w Krakowie,
Piękniejszy ornat srebrem tkany?

Czemu się czarna nitka wije,
Pomiędzy włókna srebrnolite,
Królowie serce trwożą bije,
Spogląda na rycerską świtę.

Królowie pali się robota,
Pracuje dzionek, nockę, dobę,
A nieć się czarna ciągle mota,
Jakby na pogrzeb, na żałobę.

Piękniejsze lamy utkać muszę,
A te żałobne ksiądz zabierze
I za mateńki mojej duszę,
Niech mszę odprawi i pacierze.

Do ślubu mnogo jeszcze czasu,
Nie spocznę ani odrobiny,
Ze złota utkam i z atłasu,
Ornat na przyszłe zaślubiny.

- Króla czasami bawią łowy,
Już trzecia nocka migiem bieży,

Odkąd wyjechał w las dębowy,
Wygląda go królewna z wieży.

Po trzykroć nowe słońce wstaje,
Po trzykroć noc rozsiewa cienie,
Kiedy z oszczepem wybiegł w gaje
Na dzikie żubry i jelenie.

Zdaleka ciągnie huf rycerzy,
A nad nim kruków czarne stada,
Dlaczego huf leniwie bieży?
Czemu królewna taka blada?

Dlaczego kirem wóz przykryty?
Czemu posepnie orszak kroczy?
Król wiezie pewnie łup obfity...
Królewnie modre ćmią się oczy.

I tak w kościele brzmią organy,
Jakby już z królem się żegnały,
I w grób go kładły rozkopany,
Spij moja miła, ptaku biały!

Spij moja miła! Tam na dworze,
Śnieżyca zeszcłę grona warzy,
Królewnie śni się ślubne łoże,
Królewna w zamku cudnie marzy.

Królewnie do snu grają dzwony
I opowieści króla słucha,

Przy niej na wieki ulubiony,
Śpij — za oknami zawierucha!

Śpij, na pustkowiach dmą wichury
I skrzępłym mrozem straszą ludzi,
Zły smok lodowej strzeże góry,
Śpiącej królowny nikt nie zbudzi.

KSIĄŻE BÓL.

Otrząsam z siebie proch przydrożny,
kolasą jedzie ksiązę możny,
gdzieś od błękitnych niw,
długo już pędzi bez wytchnienia,
kłonią się wszystkie mu stworzenia,
ktokolwiek tylko żyw.

Chyże rumaki wprzód pogania,
dziwaczne na nim lśnią ubrania:
mitra z prawdziwych łez,
nędza mu tkąła szare szaty,
tęsknota szyła płaszcz pstrokaty,
berło wystrugał bies.

Ciągle i ciągle wprzód popędza,
powozi mu żałosna jędza,
oddechem mrozi kraj.
Ciągle i ciągle bez odmiany,
toczy się pojazd obłąkany
poprzez tysiące staj.

A gdzie zagości, gdzie przystanie
tam dusze bierze w królowanie,

tam berłem tyka czół,
tam napój sączy się zgorzkniały
i pieśni milkną i hejnały,
grobowy błyska dół.

A gdzie przystanie, gdzie zawita,
tam złota jutrznia nie zaświta
i każda radość mrze.

Pełno posianych wkrąg cmentarzy,
bo gdzie zagości tak włodarzy,
że jadem strute dnie.

A gdzie odetchnie, gdzie spoczywa,
tam dusza ludzka nieszczęśliwa
i więdnie świeży kwiat,
tam uśmiech szczęścia precz ucieka,
serce omroczy się człowieka,
ślizki zasyczy gad.

Popędza czarną wprzód kolasę,
by zetrzeć z całej ziemi krasę,
zmrozić wesele pól.

Nikogo rydwan twój nie minie,
byłeś i u mnie już w gościnie,
zwałem cię: Książę Ból.

PRZĄDKA.

Srebrzysta pada rosa,
na ciepły trawnik łąk,
wieczorne tłą niebiosa
a prządka krwawowłosa
nić wije z łez i mąk.

Chybocą ręce białe,
uparty prządki trud,
na szaty okazałe,
pod samą już powałę
uwiła nici w bród.

Nabierze, wije, mota,
przędziwo ludzkich łez
a nowa wciąż robota,
kołowrót więc stukota,
niewidny pracy kres.

Lekuchna nić przedziwa,
lecz mocna jako grań
a kogo raz okrywa
nie zbędzie się za żywa,
po wieki ludzkich trwań.

Wrzeczono chyżo warczy
i rośnie szary zwój,
kręgiem słonecznej tarczy,
owinać nić wystarczy...
i nam uprzedzie strój.

POD MIEJSKĄ BASZTĄ.

Czas przesuwa powoli wskazówki zegara
i dźwiękiem przytłumionym głosi rejestr godzin
na wieży, co obrosła mchem i wiekiem szara
pamięta tego miasta dnie skromnych urodzin.
I ciągle zasłuchana w lat zbiegłych rachubę
w ochrypły stuk zegara, co kwadranse liczy,
ogłąda — jako miastu przybliża zagubę,
zardzewiałej wskazówki obrót tajemniczy.

Nim jeszcze lat szaruga nie zczerniła tarczy
i świeżym dźwiękiem grały nieochryple dzwony,
pysnie wkoło spoglądał ten zaulek starczy,
przeżarty dziś wilgocią, pleśnią opruszony.
I w domach, co z ponurej ulicy się wznoszą
hardość wiała czcigodnych miasta patrycjuszy,
którzy życia przejęci troską i rozkoszą,
katedrę fundowali dla zbawienia duszy.

Frymarcząc zaś szczęśliwie poza oceanem,
ilekroć okręt jeszcze nie dobił przystani,
pokornie uginali kolana przed Panem,
ślubując dar katedrze złożyć w zbożnej dani.
Choć suta dziesięcina była Bogu miłą,
kajali się skruszeni przynosząc ofiary,
iż za morzem im dotąd się nie podarzyło,
pozyskać poganina dla najświętszej wiary.

Murów zimne szeregi oświetlone nocą
strumieniem blad srebrnych księżycy promieni,
magiczną opętane i tajemną mocą,
wyroją nieraz tłumy nieuchwytnych cieni.

I witają się dawni znajomi przyjaźnie,
gdzieś z czeluści kościelnych wyszedłszy cmętarzy,
aby rzec, jak okrutne dziś ponoszą kaźnie,
iż poszli śladem grzesznych nauk bakałarzy.

I przejęci zuchwalstwem sławnych alchemików,
dawali posłuch szpetnem kacerstwowi z ochotą,
by przeniknąć głębiny ukrytych tajników
i uwarzyć w retorcji drogocenne złoto,
lub folgę niepomierną dając własnej pysze,
śmieli spojrzeć w błękitny gwiazdzisty niebiosów,
by podsłuchać wszechświatów nieodgadłą ciszę
i przeszkodzić zrządzeniu nienawistnych losów.

W kręte sploty zaułków rado wzrok przyzywa
stary klasztor, co w gęstwie czarnych domów znika,
kędy żyła przed laty mniszka niecnotliwa,
miłująca namiętnie ojca spowiednika
miłością, której człowiek nadażyć nie może
i jako moc nieczystą precz od siebie żenie,
w zachwycie, w uwielbieniu, w oddaniu, w pokorze,
kochaniem, co na wieczne wiedzie zatracenie.

Trubadurów ją zgraja dotąd w pieśniach mieści,
rozkoszując w gospodach sprośnych mecenasów,
którzy wątkiem zmanieni niezwyčajnej treści,
przyszli zażyć przy winie z poetą wywczasów,

rzęsiście zastawiając dzbanów rząd omszony
przemyślają, że szczodrość opłaci się przecie
i poeta w balladzie lub strofach kanzony
rozpowie ich wspaniałość po szerokim świecie.

Skoro można patrycjusz liczne spełnił miarki
i głośno na niewdzięczność pieśniarza narzeka,
po cichu do kudłatej i grubej szynkarki,
na lepszy poczęstunek poeta ucieka.

A gdy znaną jej szczodrość sławi zwrotką rzewną,
zapatrzony w kłąb piersi i nadmierne uda,
zda mu się, że szynkarka jest cudną królewną
a zaklętym pałacem ta karczemna buda.

Z biesim prują łopotem stada nietoperzy²³
mgły poczwarnie zwieszono nad stropami brony,
ilekroć nocny strażnik kijem w bruk uderzy
krocząc głębią zaułków sennie zamyślony,
by oczy krwią nabiegłe puścić śladem kroków,
które nagle zabrzmiały w przepaściach uliczki,
kędy para spóźniona wynurza się z mroków
spłoszona obłąkanym krzykiem lunatyczki.

Nieustannie trapiiony nowymi hałasami,
stróż nocny w coraz inne pospiesza ulice,
wspominając z tęsknotą owe dawne czasy,
gdy pławiono na wodzie stare czarownice.
Strudzony zaś czuwaniem szczęsną myśl kołysze
usiadłszy popod baszty zmurszałym cokołem,
iż ujęci już wszyscy łotry i urwisze
a kat ich poobwieszał i połamał kołem.

CHWILA.

Pędzi w dal ciemną dni gromada,
Godzina mija za godziną,
Zaledwie śnieg na grzędy spada,
A już wiosenne zorze płyną.
Poschniętym gajom słońce sprzyja
I nowym kwiatem je obrzuci,
Lecz gdzie ta młodość — co przemija?
I gdzie to szczęście — co nie wróci?

DJABLI MŁYN.

Kręci się koło, młyńskie koło,
w skrzydła uderza brudna woda,
spalił dziś pożar całe sioło,
szkoda dobytku, wielka szkoda!
Koło się kręci kołem, kołem,
warcząc nad zgliszczem i popiołem.

Piorun ugodził w nową strzechę,
poraził w łożu parę młodą,
śmierć mieli szybką nie uciechę,
dzisiaj na cmętarz ich powiodą
i sołtysowy ród wyginie,
kręci się kołem koło w młyńnie.

A z tej radości baba Jaga
biesim kochankom zawsze miła,
na wydmie, gdzie się człek przejść wzdraga
ślepe bliźnięta porodziła,
aby do syta jadły, piły,
podcięła sobie w gardle żyły.

Tętnica krwawi szkłem rozcięta,
już martwe serce nie zastuka,
krew z żył łapczywie ssą bliźnięta,
do snu im wyje bura suka,
na niebo wyszedł miesiąc złoty,
wysłuchany w młyńskich kół klekoty.

Wciąż warczy koło, kręci, miele
a pytel sypie w sakwie krupy,
goście przyjadą na niedzielę,
do zawalonej w gruz chałupy,
gościna musi być wesoła,
kręcą się kołem młyńskie koła.

Pozwał wisielec przyjacieli
i bies sąsiadów sprosił mnogo,
by udział w sutych chrzcinach wzięli
z krewnymi, służbą i załogą,
północny wicher dmie na dworze
i sprasza kogo tylko może.

Upiornie zapiął dech wicherzycy,
zamąca drogi, trakty mota
i z całej ciągnie okolicy,
najrozmaitsza w dom hołota
i potępieńców spieszą tłumy,
aby zawczasu przybyć w kumy.

Bezzębna stara ulicznica,
pojawi się wśród uczyty nago,
już barwi morem zżarte lica,
narady toczy z głupią Jagą
a młyn im przytakuje zdala
i z bluzgiem wodę w topiel zwała.

I warczy, pluska, bryzga, bieży,
aż brudna fala się zapieni,
młynarz dorzuca ziarna z dzierzy,

w paszczę kręcących się kamieni,
radosny, że mu idzie praca
i koło kołem się obraca.

Miękuchną mąkę rad przeważa,
inną do chlebów i kołaczy,
inną na Hostyę do Ołtarza,
inną dla biednych i bogaczy
a inną mąkę w pytle miele,
na biesią ucztę w tą niedzielę.

Już potępieńców mnich rozgrzesza,
piękne kazanie rzekł z ambony,
aż się rozwyła grzesznych rzesza
i dzwon zajęczał utopiony
a mniszka młoda, urodziwa,
na chrzciny dwojga bliźniąt wzywa...

Na sławne chrzciny, zaślubiny
wisielca z głupkowatą Jagą,
pan młody pysk ma nieco siny,
baba pogląda w krąg z powagą,
nie może stłumić swej radości,
że mąkę miele młyn dla gości,

że szumi, bryzga, bluzga, krzesze,
że przesypuje strugi wody
i nie posiada się w uciesze,
choć taki siny jej pan młody,
choć na ślub zjadą djable moce,
bo młyn się kręci i klekoce.

Fala zaś pryska, bryzga, jęczy
a kowal kuje na kowadle,
łańcuch do spięcia dwóch obręczy,
pot go oblewa, klnie zajadle,
trudzi się ogniem i żelazem,
by oblubieńców spoić razem.

Tę pierwszą obręcz družka poda,
już družba drugą skuwą brząka,
wielce szczęśliwa panna młoda,
że wreszcie będzie mieć małżonka,
pan młody na gałęzi ziewa
zwieszając chude nogi z drzewa.

Pan młody wisi na gałęzi,
sterczą jak kije ręce blade,
wichura rwie się z swej uwięzi,
by z nim zatańczyć galopadę,
wisielca trąca, aby społem
puścił się w takt z młynarskiem kołem.,

co skomli, świszczce, wyje, ziębi,
co sperla krople, rosą pryska
i wzrusza nurty aż do głębi,
wyżłabia wiry w dnie bagniska
a wisielcowi gra do ucha,
gdy wraz z nim tańczy zawierucha.

Pod wierzbą prawią się obrzędy,
skuli im skuwą obie szyje,
pójdą już społem, społem wszędy,

nikt mocnych spojeń nie rozbije,
wiecześnie będą trwać łańcuchy,
na wydmach świszcze wichler głuchy.

Żelazne zacieśniono pęta,
deszczu pokrapia ich szaruga,
w kałuży biorą chrzest bliźnięta,
noc taka wietrzna, zimna, długa,
z podwalin domu próchno świeci,
cicho usnęły w bagnie dzieci.

Więc nowożeńcom ścielą łoże,
na lepkiem wale u cmentarza,
wstydliwie idą i w pokorze,
każdy podarkiem ich obdarza,
grudkę na zimne ciska oczy
a młyn się ciągle gzi i toczy...

A koło szemrze, szumi, szuści,
najczulej pieści, pierzcha, płynie,
wisielec żony nie opuści,
choć młyn się zwali, świat zaginie,
choć wyschnie całe wkrąg jezioro,
babie małżonka nie zabiorą...

JESIEŃ.

Opadło w gajach złoto liści,
już cud miłości się nie iści,
wygląda śmierć u wrót,
kosmiczny pył z błękitów pruszy,
do rdzawych dębu pióropuszy,
na głębie brudnych wód.

Przez nagie pola dmą wicherzyce,
jesień i smutek dwie siostrzyce,
złożyły wieczny ślub,
iż pójdą razem, wraz pospołu,
do nędzy czarnych niw padołu,
po serc skrwawionych łup.

Szemerze dębiny konar suchy,
żałobne słowa bez otuchy,
przeleciał śmierci dreszcz.
Przeleciał głucho nad borami
zapłakał rześystemi łzami
nad lasem, mrzysty deszcz.

Na kwiatów świeże cmętarzyska,
łez się potoczy struga ślizka
i zatrze życia ślad,
zabrzmiała pieśń już pogrzebowa,
śpiewa żałośnie smutna wdowa,
zdjąwszy przepychy szat.

Już cud miłości się nie iści,
opadło w gajach złoto liści,
zdarte klejnoty z łąk.

Przez nagie pola dmą wichrzyce,
jesień i smutek dwie siostrzyce,
ślub wiekuisty sprzął.

BALLADA.

Gdybym zagarnął księżyc w posiadanie,
malajskim księciem został lub Braminem,
albo przynajmniej gdzieś na oceanie,
wyspę kokosem obsadzał lub winem,
gdybym miał dziewczkę jako ranna zorza
i dom zaciszny biało malowany,
po łup na sine nie jeździłbym morza,
ani po drogach grabił karawany.

Gdybym mógł ojca mianować sułtanem
a matkę wyniósł na królów tron święty,
jeszczebym krążył po morzu wezbranem
i łowił nocą zbłąkane okręty,
choćbym prałatów dochował się w rodzie,
biskupem został za żywot bez zmazy,
z mitrą na głowie o zimnie i głodzie
czekałbym skąpców u dzikiej oazy.

Na lewentyńskie wpłynąwszy cieśniny
siedmiu żon wiano zabrałem w zdobyczy,
lecz na mą duszę nie chciałem brać winy,
pewnie mi anioł dobry czyn policzy...
Dosyć hołyszów święta ziemia pleni,
niech pies zgłodniały okruch chleba żebrze,
kazałem siedem uwiązać kamieni
i pławić żony w lewentyńskiej debrze.

Jeśli by wtedy przerażone stado
wspomniało imię, które w sercu pieszczę,
do mężów wszystkie zawiódłbym z paradą
i z skrzyń okutych złota sypnął deszcze,
lecz — gdyby która śmierci zdjęta strachem
rzekła, że do mnie tęskni dziewczka śniada,
syn jej najpierwszy byłby Padyszachem
a drugi po nim władcą Eldorada.

Dziewczyna moja do samotnej skały
wybiega świtem i patrzy na morze,
dziewczyna moja z pereł ma sandały
i pas kradziony na indyjskim dworze,
dziewczyna moja jak nadbrzeżna mewa
lot śledzi wioseł i krzyki żeglarzy,
włóczęgów sprasza i dzbany nalewa
a potem nocą pieszczotami darzy.

Dziewczyna moja z kaszmiru ma szatę,
bursztynem maji czarnych włosów sploty,
żeglarze zwożą podarki bogate,
sternicy do niej przychodzą w zaloty.
Dziewczyna moja u morskich wybrzeży,
codzień przystaje i z wysokiej baszty,
okiem granice oceanu mierzy
i wita statków bielejące maszty.

Jeśli bym wiedział, że na brzegu staje,
aby mój okręt rozpoznać w mgławicy,
na nieprzyjaciół nie patrzyłbym zgraję
ani na suche drzewo szubienicy,

Panu bym ołtarz ślubował i więzę
a Wszystkim Świętym sute czynił wota,
niechby tam porósł nikczemny łotr w pierze
i za mą głowę zgarnął talent złota.

Chciał mnie graf dzielny u Giewonta szczytu,
do krzyża przybić na króla wezwanie,
lecz — żem niegodzien takiego zaszczytu,
rychłom go zdławił na moim arkanie,
nigdy m człowieka nie więził w niewoli,
brzydzą się bowiem niewolnika mianem,
więc pozwoliłem wybrać mu dowoli
gałąź, na której zawisnie nad ranem.

Skoro przy uczcie wychyliłem krużę,
życząc — by lekką była mu mogiła,
w oczach grabiego łzy błysnęły duże
a mnie się dziewczka przypomniała miła...
O, gdybym wiedział — że jedna łza spłynie
po bujnych rzęsach i pomyśli o mnie,
grafby nie zawisł na suchej wierzbynie,
grafby nie zeszedł z świata bezpotomnie.

Raz mnie wichura na brzegi uniosła
u kamiennego osadzając złomu
a gdy o skałę połamałem wiosła
w dali ujrzałem świetlicę jej domu.
Lecz, że mi korab zżarła fala wroga
i w morzu przepadł podarek bogaty,
precz mnie od swego odpędziła proga
i psów gromadą wyszczuła z komnaty.

Wtedy na marnie porzuconej łodzi,
pognałem dalej na burz oceany
i do Serajów wkraczałem jak złodziej
i zagarniałem nocą karawany.
Może — gdy wrócę kiedy do przystani
na widnokregu zoczy żagle złote
i serce moje w kornej przyjmie dani
i z domu wygna pijacką hołotę...

DZIŚ NAJPIĘKNIEJSZY DZIEŃ.

Dziś najpiękniejszy dzień wiosny święcę,
w ogrodzie kwiat się rozwinął biały
i drzy na wietrze — jako dziewczęce
usta, gdy pierwszą miłość wyznały.

Kwiat się na wilgnym wdzięczy ugorze,
po szarym wokół patrzy całunie
jak król dostojny — choć wie, że może
jutro królestwo i zamek runie.

Zmartwi się srodze moja nieboga,
bo kwiat w ogrodzie dla niej wyrasta,
zdala nadciąga burza złowroga,
z lękiem spoglądam ku furtom miasta.

Skrzypi w zawiasach omszona brama...
Przebóg! wicherzyca targa badyle...
Chciała nieboga kwiat zerwać sama,
więc może jeszcze zdąży za chwilę?

MADRYGAŁ.

Śpiewał mi kiedyś ptak miłośnik nieba
o wielkiem szczęściu za dalekiem morzem,
jakie tam kwiaty narodziła gleba,
jak radość stąpa po ściernisku bożem...
Cóż — kiedy w kraj ten nadążyć nie mogę.

* * *

Mówił mi kiedyś wicher opętany,
kum mroźnych sopli i śnieżnych zamieci,
jako się perlą kryształami łany,
jako brylantem cała ziemia świeci...
Cóż — kiedy w kraj ten ledwie myśl doleci.

* * *

Szemrał mi kiedyś strumień, biegun chyży
o kruche brzegi rozpryskując fale,
jako słonecznie u podniebnych wyży,
jako mu spieszenie pędzić w błędne dale...
Cóż — kiedy w kraj ten nie zdążymy wcale.

* * *

Śnił mi się kiedyś raj pod ludzką strzechą
i pełnem szczęściem uśmiechnione twarze
i żyzny zagon promienny uciechą
i wieczne słońce na ziemskim obszarze
Cóż — kiedy o tem jeno pięknie marzę.

Pani Z. R.

KLASZTOR.

Tryskają czerstwe wody z omszonej fontanny
i rzeźwią miłym chłodem aleję bukszpanu,
kędy codzien wychodzi mnich na pacierz ranny,
by wraz z zbudzonym ptactwem pomodlić się Panu
i przed grotą Maryi umajoną kwiatem
stokrotne dzięki złożyć w oddanej pokorze,
bowiem siłę mu dała pogardzania światem
i pokój niezmacony i ciszę w klasztorze,
iż nie splamił swej duszy zatwardziałym grzechem,
co jak robak nieczysty serce ludzkie toczy
i dotąd jeszcze może z anielskim uśmiechem,
podnieść w nieba źrenice nieskalane oczy.

*

Wiele nurtów przeciekło tryskającej wody
i mnogo razy wonne odkwitały róże,
kiedy wszedł w ten przybytek jako junak młody
poznawszy co to życia pokusy i burze,
włos złocisty na barkach wił się w splot kędziorów
i usta czerwieśniały jak dostałe trześnie,
iż piękne kasztelanki z co najdalszych dworów,
upajały się złudą pocałunków we śnie
i o wzroku jastrzębim śniąc sen niespełniony
przybycia takiej chwili wyglądały śmiało,
gdy skrzydłem załopoce i drapieżne szpony
wbije chciwie w ich czyste i dziewicze ciało.

6*

Brat furtjan, co lat kopę strażuje przy bramie
i zdarzenia klasztoru od dawna pamięta,
czasami jeszcze dotąd starą głowę łamie,
by dotrzeć, gdzie przepadła ta niewiasta święta,
która kiedyś, pół wieku upływa z okładem
z żarliwej pobożności i z gorącej wiary
kościółowi oddała drogocenny djadem
a klasztor obsypała sutemi ofiary
prosząc o jedną łaskę — by o każdej porze
wejść mogła bez przeszkody w chramu święte cisze,
kędy przed Zbawicielem wieczny ogień gorze
i żarliwe modlitwy szepcą usta mnisze.

*

Zaledwie dzwon rozgłosił po niebie szerokiem
jutrzni z łoża wstającej wiekopomną sławę,
świętobliwa niewiasta szybkim spiesząc krokiem
w najcichszym kącie chramu tuliła się w ławę,
skrywając oczy w dłoniach białych jak marmury,
kamieniała w nabożnych rozmyślań zachwycie
i zdało się, że wsłuchana w zakonników chóry
chciałaby w tej zadumie przetrwać całe życie
i nigdy nie oderwać drżących rąk od czoła
szarpanego nieznanym bólem i cierpieniem,
lecz pozostać na zawsze we wnękach kościoła
płytą niemą, lub martwym grobowym kamieniem.

*

Gra rosa kolorowa w róż wonnym kielichu
a w głębi dzikich krzewów ptak smutnie się żali
na kochankę, co kiedyś odeszła po cichu
do nieznanym mu bliżej, nieścigłych oddali

i pewnie w rajskim parku za górą i rzeką
frują w gajach odzianych różnobarwnym krzewem,
kędy między rubinem wód kryształą cieką
a dusza się upaja archanielskim śpiewem,
kędy radość stworzenia rozplywa się w chwale
wiekuistych tajemnic Męki i Ołtarza
a Miłość Dobrotliwa owce i szakale
w uścisk bratni spoila i łaską obdarza.

*

I pokusy szatańskie i piekieł potęga
tłukły nieraz w klasztoru bogobojne cele
a o tych grzesznych dziwach stara prawi księga
jako raz... od tej doby lat spłynęło wiele
zadudniły przed bramą rumaków kopyta
a po gankach kamiennych dzwoniła ostroga
i jako czerń strwożonych braciszków się pyta,
kędy poszła, gdzie żyje pątnica uboga,
co wzięwszy zgrzebnę truchło z czartowskiej
[namowy
mażeńską wierność grzechem kalać się ośmiela?
kiedy mąż saraceńskie poszedł ścinać głowy
i odpusty uzyskać w ziemi Zbawiciela.

*

Nikt nie wie gdzie umknęła i kędy przebywa,
dziś jeszcze pełna żalu, modlitwy i skruchy
w kościelnym mroku trwała niewiasta cnotliwa
a ślady o niej zczczyły i umilkły słuchy
i tylko brat nowicjusz co nie zdołał jeszcze
zobojętnieć zupełnie na tok świeckich rzeczy
słyszał ponoś za furtą wykrzyki złowieszcze

i dojrzał wążki pasek krwi na ostrzu mieczy i
a po chodzie rumaków co zagnała zadzwoni
i stępnym łoskotem uderza o bruki
poznał, że martwe ciało do spłoszonych koni
przywiązują i z pomsty targają na sztuki.

*

Nie rad zjawie z za grobu, co myśli obraża
i oczom widok boskich rozkoszy zacienia
zakonnik rozwarł karty żółkłego brewiarza,
by świętym egzorcyzmem wypędzić wspomnienia
i w duszę utrapioną zjawiskami świata
sączy słodką pociechę szepcząc antyfony,
aż widmo lat ubiegłych pierzchliwie ulata
i wstydem lice pali sen niegdyś prześniony
a w białej kasztelance, co tęsknotą gnana
chciała dołą z nim dzielić najcięższą i twardą
rozpoznaje wysłankę zradnego szatana,
więc imię jej wymawia z klątwą i pogardą.

JUTRO.

Niebawem błysnie gorąca zorza
i złotym szronem kwiaty opruszy,
pewnie się zbłąka kędyś w bezdroża
i głąb rozświetli człowieczej duszy.

*

Na krótką chwilę z poselstwem stanie
wysłannik słońca pyszny, skrzydlaty,
na szmaragdowej łąki dywanie
zasieje radość i białe kwiaty.

*

Jutro zagości i w krąg rozścieli
ruń amarantów w mroźnej pomroce,
niechaj się ludzkie serce weseli
i ptak się rado w gąszczach trzepece.

*

Cichy wiew w kruchej gwarzy wiklinie...
O, ciężka z martwem uśpieniem zwada!
Błogosław chwilę, co rychło minie
i jako struga mknie i przepada...

SPIS RZECZY.

GDY DZWONI ZBROJA.

Znaki	I
Duma o mieczu	2
Lawina	6
Ziemi mi mojej łał	7
Maj	12
Dziedzictwo	13
Raport	15
Korab	18
Gdy dzwoni zbroja	20
Ballada o czerwonym maku	22
Elegia	24
Martwa natura	26
Na straży	28
Stary dwór	32
Oczekiwanie	37
Ballada	39
Na ziemi naszej noc i mrok	44
Ballada ułańska	46
W roku pożogi i moru	48
Amulet	50
Marna sława	52

WIERSZE RÓŻNE.

Sonet o Pięknie	55
Bajka	56

Księżę Ból	62
Prządka	64
Pod miejską basztą	66
Chwila	69
Djabli młyn	70
Jesień	75
Ballada	77
Dziś najpiękniejszy dzień	81
Madrygał	82
Klasztor	83
Jutro	87



**INSTYTUT
BADAN LINGWISTYCZNYCH PAN**

Biblioteka

ul. Nowy Świat 72

00-700 W.

Tel. 26-68 63, 26-62-31 w. 42

TEGOŻ AUTORA:

Komedia olimpijska

Gebethner i Wolff, Wydawnictwo Polskie.

Wiosna

Gebethner i Wolff, Wydawnictwo Polskie.

Złote czasy

Wende i Spółka, Wydawnictwo Polskie.

Piosnki ułańskie

Wende i Spółka, Wydawnictwo Polskie.

Sowizdrzały

Wende i Spółka, Wydawnictwo Polskie.

Wstęp	1
Wykaz treści	2
Wykaz nazw	3
Wykaz miejsc	4
Wykaz osób	5
Wykaz przedmiotów	6
Wykaz dzieł	7
Wykaz wydań	8
Wykaz tytułów	9
Wykaz autorów	10
Wykaz tłumaczy	11
Wykaz wydawców	12
Wykaz nakładów	13
Wykaz cen	14
Wykaz dat	15
Wykaz miejsc wydania	16
Wykaz języków	17
Wykaz gatunków	18
Wykaz form	19
Wykaz ilustracji	20
Wykaz map	21
Wykaz tabel	22
Wykaz diagramów	23
Wykaz fotografii	24
Wykaz filmów	25
Wykaz nagrań	26
Wykaz wydawnictw	27
Wykaz nakładów	28
Wykaz cen	29
Wykaz dat	30
Wykaz miejsc wydania	31
Wykaz języków	32
Wykaz gatunków	33
Wykaz form	34
Wykaz ilustracji	35
Wykaz map	36
Wykaz tabel	37
Wykaz diagramów	38
Wykaz fotografii	39
Wykaz filmów	40
Wykaz nagrań	41
Wykaz wydawnictw	42
Wykaz nakładów	43
Wykaz cen	44
Wykaz dat	45
Wykaz miejsc wydania	46
Wykaz języków	47
Wykaz gatunków	48
Wykaz form	49
Wykaz ilustracji	50
Wykaz map	51
Wykaz tabel	52
Wykaz diagramów	53
Wykaz fotografii	54
Wykaz filmów	55
Wykaz nagrań	56
Wykaz wydawnictw	57
Wykaz nakładów	58
Wykaz cen	59
Wykaz dat	60
Wykaz miejsc wydania	61
Wykaz języków	62
Wykaz gatunków	63
Wykaz form	64
Wykaz ilustracji	65
Wykaz map	66
Wykaz tabel	67
Wykaz diagramów	68
Wykaz fotografii	69
Wykaz filmów	70
Wykaz nagrań	71
Wykaz wydawnictw	72
Wykaz nakładów	73
Wykaz cen	74
Wykaz dat	75
Wykaz miejsc wydania	76
Wykaz języków	77
Wykaz gatunków	78
Wykaz form	79
Wykaz ilustracji	80
Wykaz map	81
Wykaz tabel	82
Wykaz diagramów	83
Wykaz fotografii	84
Wykaz filmów	85
Wykaz nagrań	86
Wykaz wydawnictw	87
Wykaz nakładów	88
Wykaz cen	89
Wykaz dat	90
Wykaz miejsc wydania	91
Wykaz języków	92
Wykaz gatunków	93
Wykaz form	94
Wykaz ilustracji	95
Wykaz map	96
Wykaz tabel	97
Wykaz diagramów	98
Wykaz fotografii	99
Wykaz filmów	100
Wykaz nagrań	101
Wykaz wydawnictw	102
Wykaz nakładów	103
Wykaz cen	104
Wykaz dat	105
Wykaz miejsc wydania	106
Wykaz języków	107
Wykaz gatunków	108
Wykaz form	109
Wykaz ilustracji	110
Wykaz map	111
Wykaz tabel	112
Wykaz diagramów	113
Wykaz fotografii	114
Wykaz filmów	115
Wykaz nagrań	116
Wykaz wydawnictw	117
Wykaz nakładów	118
Wykaz cen	119
Wykaz dat	120
Wykaz miejsc wydania	121
Wykaz języków	122
Wykaz gatunków	123
Wykaz form	124
Wykaz ilustracji	125
Wykaz map	126
Wykaz tabel	127
Wykaz diagramów	128
Wykaz fotografii	129
Wykaz filmów	130
Wykaz nagrań	131
Wykaz wydawnictw	132
Wykaz nakładów	133
Wykaz cen	134
Wykaz dat	135
Wykaz miejsc wydania	136
Wykaz języków	137
Wykaz gatunków	138
Wykaz form	139
Wykaz ilustracji	140
Wykaz map	141
Wykaz tabel	142
Wykaz diagramów	143
Wykaz fotografii	144
Wykaz filmów	145
Wykaz nagrań	146
Wykaz wydawnictw	147
Wykaz nakładów	148
Wykaz cen	149
Wykaz dat	150



F
423